

Grey Scale #13



DANES-PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



 LIDDELL HART

OBRONA
DYNAMICZNA

"Najbardziej dalekowzroczny i pobudzający do myślenia
pisarz wojskowy naszych czasów"—GENERAL SIR IAN HAMILTON.



 LIDDELL HART

OBRONA
DYNAMICZNA

*"Najbardziej dalekowzroczny i pobudzający do myślenia
pisarz wojskowy naszych czasów"—GENERAL SIR IAN HAMILTON.*

BIBLIOTEKA
No. 13264/A
S. PULK ARTYLERII MOTOROWEJ

69

45,

BIBLIOTEKA OFICERSKA

O.O.II.

INW. No.

665

11 AR

679

940,54

LIDDELL HART

OBRONA DYNAMICZNA

Przełożył

Wł. Ludwig



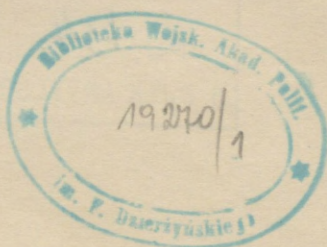
M. I. KOLIN (PUBLISHERS) LTD
36 GREAT RUSSELL STREET, LONDON, W.C.1

355.1(55)

FIRST PUBLISHED JUNE, 1941

OBRONA DYNAMICZNA

Wydawnictwo
W. Lachowicz



M. J. KOLIN (PUBLISHERS) LTD.

PRINTED IN GREAT BRITAIN BY
THE CORNWALL PRESS, LTD., LONDON

OD TŁUMACZA

Czytelnika polskiego interesuje w tych czasach nadewszystko zagadnienie zasadnicze: kiedy wrócimy do Polski i jak wyglądać będzie to zwycięstwo, o którego nadejściu nikt nie wątpi?

Nie sądzę, by ktokolwiek mógł dziś odpowiedzieć na to pytanie. Prawie zawsze rzeczywistość przybiera formy zupełnie dla nas niespodziewane, często znacznie prostsze, niż zdolna to jest wymyślić nasza ograniczona fantazja. Niemniej jednak umysł nasz nie przestaje ani na chwilę pracować nad uchyleniem rąbka zasłony, kryjącej przed nami przyszłość.

Sądzę, że niewielka książka kpt. Liddell Harta, którą w polskim przekładzie dajemy dziś czytelnikowi, może nam poważnie pomóc w tej pracy. Dowodzi ona bowiem—według mego zdania dość przekonująco—że nowoczesna potęga wojskowa polega nie na uzbrojonych masach, lecz na jakości i ilości nowożytnego sprzętu. W szczególności chodzi o czołgi i samoloty w wojnie lądowej, a o nowe okręty i znów samoloty—w wojnie morskiej. Kto zdobędzie przewagę w tych trzech rodzajach broni, i to przewagę zdecydowaną (cztery do jednego), —ten rozbije przeciwnika, kiedy i jak zechce, i zakończy zwycięsko wojnę.

O marynarce możemy się już teraz nie kłopotać, gdyż

panowanie Wielkiej Brytanji na morzu jest oddawna ugruntowane i dostatecznie potwierdzone doświadczeniami obecnej wojny. Pozostaje lotnictwo i broń pancerna.

W obu tych dziedzinach przewaga Niemców polegała na tem, że będąc napastnikami, mogli sami określić chwilę wybuchu wojny i przygotować się do niej dowoli, prowadząc od szeregu lat politykę gospodarczą bankruta, stawiającego wszystko na jedną kartę—politykę, której żadne szanujące pokój państwo naśladować nie mogło. Zastosowano szereg wyraźnie oszukiwanych chwytów—jak np. propagandę rzekomo dla szerokich mas przeznaczonego samochodziku K.D.F., którego nigdy fabrykować nie zamierzano, ale co pozwoliło na uruchomienie wielkich wytwórni czołgów—w rezultacie Niemcy przystąpiły do wojny z decydującą, bo przeszło czterokrotną, przewagą w ilości nowożytnego sprzętu i z "rozkreconym", nastawionym na produkcję wojenną przemysłem. Nic dziwnego, że potencjałem wojennym górowali tak znacznie nad Polską, a nawet nad Francją, której słabszy od niemieckiego przemysł wojenny pracował jeszcze w zimie 1939–1940 na jedną zmianę.

Jaką wartość ma ta przewaga w dniu dzisiejszym? Co z niej pozostało?

Bardzo niewiele. Samoloty, budowane przed wojną z Polską, dziś są już przestarzałe i nie mogą sprostać nowożytnym maszynom angielskim i amerykańskim. Podobnie ma się z czołgami—my, Polacy, najlepiej wiemy, że czołgi niemieckie produkcji przedwojennej były słabo opancerzone i ustępowały czołgom, zdobytym przez Niemców na Czechosłowacji. Nie chcę przez to powiedzieć, że Niemcy nie posiadają dobrego nowoczesnego sprzętu—twierdzę tylko, że ilość jego nie jest wcale tak niezmierna, jak to się często sądzi, gdyż znaczna część przedwojennego sprzętu—jako przestarzała—nie wchodzi w rachubę.

Z drugiej strony, przemysł niemiecki jeszcze przed wojną osiągnął prawie maximum swej wydajności. Nie może już nastąpić poważne zwiększenie produkcji, np. podwojenie czy

potrojenie. Przemysł angielski zaś jest wciąż jeszcze w fazie "rozkręcania", i możliwości jego są znacznie większe.

Umyślnie nie poruszam sprawy zniszczeń przemysłowych, gdyż niwelują się one wzajemnie.

Przemysł niemiecki korzysta z produkcji krajów zabranych czy też kontrolowanych—Czechosłowacji, Polski, Francji. Produkcja ta—może z wyjątkiem Czechosłowacji—jest z pewnością niższa od przedwojennych możliwości; wpływają na to zarówno zniszczenia wojenne, jak sabotaże i wogóle niewolniczy charakter pracy. Włochy pomoc nie mogą, gdyż przemysł włoski napewno nie daje sobie rady z pokrywaniem strat, poniesionych w kampanjach albańskiej i afrykańskiej. Sowiety wolą produkować dla siebie.

Wytwórczość zaś angielska wsparta została świeżo przez najpotężniejszy przemysł świata, mogący wytwarzać prędzej i więcej, niż cała Europa, a "rozkręcany" dzisiaj pośpiesznie żelazną wolą Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. I przemysł ten pracuje w zupełnym spokoju, opierając się na zapasach surowców, o jakich Niemcy nawet marzyć nie mogą.

Czyż może więc ktokolwiek wątpić, że zasoby przemysłowe zjednoczonych dziś dla wspólnej sprawy narodów anglosaskich pozwolą im wkońcu osiągnąć przewagę już nie czterokrotną, ale dziesięciokrotną, jeżeli tego będzie potrzeba? A sprawa paliwa? Przecież Niemcy, uwielokrotniając w tym wysiłku zbrojeń ilość swego sprzętu, tem samem kilkakrotnie prędzej zużyją swe ograniczone zapasy benzyny!

Oczywiście, potrzebny na to wszystko jest czas. Wojna zanosi się raczej na lata, niż na miesiące. Ale pewność zwycięstwa da nam cierpliwość—i wytrwałość w pracy.

Jeszcze jedną pociechę dają nam te rozważania. Pozwalają one zrozumieć i lepiej ocenić wartość, jaką ma dla naszej sprawy wojsko polskie, znajdujące się obecnie na terenie Wielkiej Brytanji. Teraz już wiemy, dlaczego naczelne dowództwo taką troskliwą opieką otacza naszą marynarkę i siły powietrzne,

dłaczego stara się tak usilnie o najwyższy poziom mechanizacji wojska lądowego. Choć niewielu nas tu w porównaniu z masą polskiego narodu, nie wrócimy do Polski o żebraczym kij—wrócimy—wraz z flotą naszą—jako potężna armia lotnicza i pancerna, zdolna zapewnić odwojowanej ojczyźnie należne jej w gronie narodów miejsce.

I

ROK WOJNY

Z KONCEM pierwszych dwunastu miesięcy wojny¹ kraj nasz znalazł się w gorszym położeniu, niż można to sobie było wyobrazić przed rokiem—a jednak położenie to było lepsze, niż przewidywała opinia świata przed kilku zaledwie miesiącami. Porównyując stan dzisiejszy z położeniem, w jakim naród brytyjski znalazł się bezpośrednio po klęsce Francji, i oceniając w pełni podjęte obecnie wysiłki—możemy najlepiej zdać sobie sprawę z przebytej drogi ku lepszemu, patrząc na ponury obraz tego “coby z nami być mogło”. Wszystkie strategiczne i materiałowe czynniki zagadnienia muszą być przytem skrupulatnie ocenione.

Pogląd, że na wojnie czynnik moralny może przeważać fizyczny, nabrał dziś większej niż kiedykolwiek wyrazistości.

Jeżeli za wcześnie jest może na prorokowanie, do czego doprowadziłoby zastosowanie przez Hitlera jakiegoś nowego pomysłu “strategii pośredniej walki”², to jednak możemy już z całym spokojem wierzyć w naszą zdolność oporu wobec bardziej prostych form natarcia. Wydarzenia ostatniej doby upewniły nas, że żadne skierowane przeciw nam błyskawiczne uderzenie nie wyda błyskawicznych rezultatów. Słaba z tego pociecha, biorąc jednak pod uwagę, że napastnicza polityka

¹ Pierwsze wydanie tej książki wyszło w listopadzie 1940 r. (*przyp. tłum.*).

² Dosłownie “strategy of indirect approach”. Autor rozumie pod tym, kilkakrotnie w książce powtarzającym się terminem, nowożytną strategię zaczepną, nie posługującą się bezpośrednim natarciem czołowym, które uważa za przeżyłą formę działania (*przyp. tłum.*).

musi wykazywać się wynikami nie tylko dobrymi ale i szybkimi, postęp jest jednak wyraźny. Gdybyśmy byli wcześniej przedstawili Niemcom do zapłacenia równie słony rachunek, jak to czynimy w ostatnich kilku miesiącach, bilans wojny w Europie wyglądałby obecnie zupełnie inaczej.

Jakże wysoką cenę zapłacić musieliśmy sami za strategiczną ignorancję naszych mężów stanu, którzy nie mogli znaleźć właściwej drogi między dwiema krańcowościami: ugłaskaniem napastnika i zniszczeniem go! Obawiając się dla swych narodów śmiertelnej walki, prowadzili oni mdłą politykę uspokajania, która, jak już niejednokrotnie w przeszłości, była tylko podniętą dla apetytu zaborcy. Nie potrafiłono nawet zbadać możliwości zapobieżenia napaści, mimo że własna nasza historia daje nam liczne tego przykłady. Przecież Brytyjska Wspólnota Narodów zbudowana została nie drogo okupionymi zwycięstwami, lecz stanowczą polityką, opartą na ścisłej ekonomji sił i na przeciwstawieniu się wszelkim zakusom zdobycia dla siebie monopolu potęgi.

Niestety, nasze możliwości pokonania obecnych przeciwników bez wojny, lub przynajmniej bez ciężkich strat, były unicestwione przez nierozumną politykę zagraniczną, która na łeb na szyję wpadała z jednej ostateczności w drugą. Nie było w naszych dziejach bardziej szalonego aktu państwowego od gwarancji, którą Wielka Brytania, po latach powściągliwości, dała nagle odosobnionej Polsce, nie zapewniwszy sobie uprzednio pomocy rosyjskiej. Błędne to posunięcie prowokowało nieprzyjaciela i kusiło go równocześnie. W naprężonej sytuacji ówczesnej była to niechybnie prowokacja, chociaż zapewne niezamierzona. Daliśmy Niemcom tak duże możliwości uzyskania łatwego zwycięstwa nad Polską i równoczesnego porachowania się z jej sprzymierzeńcami—że nawet wodzowi mniej wojowniczemu od Hitlera byłoby trudno oprzeć się takiej pokusie. Olbrzymia rozległość granic Polski, słabe wyposażenie jej przestarzałych sił zbrojnych, jej odległe położenie geograficzne—wszystko to dawało Hitlerowi

świetną sposobność wypróbowania—i to bez wielkiego ryzyka—swych sił powietrznych i pancernych. Mając tedy na wschodzie możliwie najlepsze warunki do natarcia, mógł on równocześnie na zachodzie wyzyskać wszystkie dogodności postawy obronnej, gdyż sprzymierzeni, gdyby chcieli uzyskać przestrzeń do manewru i ominąć linię Zygfrйда, musieliby zająć siłą małe neutralne państwa, oskrzydłające umocnienia niemieckie. Hitler mógł być pewny, że sprzymierzeni nie zdecydują się na ten kierunek działań ze względu na ich politykę, potępiającą w zasadzie wszelką napad.

Zwyciężywszy Polskę, Hitler poczuł się w siodle. Jeśli sprzymierzeni zdecydują się na dalsze prowadzenie wojny, może liczyć na zatrzymanie lub uprzedzenie każdego ofensywnego ruchu z ich strony. A wodzowie sprzymierzonych—głusi na wymowę faktów—nie potrafili zdobyć się na żadne radykalnie nowe pomysły, lecz przystąpili do pracy według przestarzałych metod. Gdy wreszcie zdecydowali się na ryzyko własnej inicjatywy—w bardzo ograniczonych zresztą rozmiarach—i naruszyli neutralność Norwegii, Hitler był w stanie odpowiedzieć znacznie skuteczniejszą ripostą. Oni naradzali się miesiącami, jak się wogóle do tej wojny zabrać—Hitler wystąpił z czynem, który w ciągu kilku tygodni zamknął sprzymierzonym dostęp do Europy północnej, otwierając równocześnie Niemcom nowe kierunki do dalszych działań. Następnie, nie bacząc na nieudolne posunięcia sprzymierzonych, napadem na Holandję wywalił sobie bramę na zachód, zyskując tem samem dość miejsca na manewr zmechanizowanych wojsk poza odsłonięciem obecnie skrzydłem linii Maginot.

Jest i będzie niezmiernie ważną rzeczą, byśmy znaleźli możliwie dokładną odpowiedź na pytanie: w jakim stopniu Hitler zawdzięcza swe zdumiewające powodzenie nie sile uderzeniowej swych wojsk, lecz okoliczności, że będąc napastnikiem, może w pełni wyzyskać wszystko co mu jest potrzebne do uzyskania powodzenia. Jego przeciwnicy nie zdołaliby

nigdy osiągnąć równie wielkich korzyści strategicznych, nawet gdyby posiadali to samo uzbrojenie, gdyż nie są napastnikami. Tak wyglądają niemieckie wyczyny w świetle prawdy. Sądzę, że powinno to otworzyć oczy wszystkim, którzy wierzą w nieograniczone rzekomo możliwości napadu.

Jeżeli się gruntowniej zagłębić w rozważania nad zjawiskami pola walki w pierwszym roku wojny, dojść trzeba do nieoczekiwanego wniosku, że siła natarcia przy użyciu nowoczesnej broni raczej zmniejszyła się obecnie niż wzrosła, oczywiście gdy mowa o przełamaniu oporu dobrze uzbrojonego przeciwnika. Potęga współczesnego natarcia polega na działaniu na "moral". Materjalne skutki natarcia okazują się zadziwiająco nikłe w porównaniu z tem co przewidywano.

Mamy już całoroczne doświadczenie wojny na morzu, która toczy się w warunkach bez porównania mniej dla nas korzystnych, niż kiedykolwiek w latach 1914-1918. Okazuje się, że straty naszej żeglugi są znacznie niższe od przewidywanych, zwłaszcza jeżeli wziąć pod uwagę, że niebezpieczeństwo, grożące dawniej tylko ze strony łodzi podwodnych, zostało obecnie spotęgowane akcją lotnictwa i morskich ścigaczy.

Natarcie lądowe w swej tradycyjnej formie, z użyciem zwykłej broni, stało się przedsięwzięciem bardziej bezna-
dziejnym, niż ośmielali się przypuszczać najsłabsi
rzecznicy postępu. Dogmat ubiegłej wojny—masowe
natarcie piechoty z artylerją, w którym bez przerwy szkolone
było wojsko aż do chwili rozpoczęcia się obecnej—ma dziś
wartość eksponatu muzealnego. Przez współczesną obronę
przebić się może jedynie modny dziś zespół szybkobieżnych
czołgów z lotnictwem nurkowem—i to tylko wtedy, gdy
obrona nie ma dostatecznej ilości nowoczesnego sprzętu
obronnego i gdy stosuje się przestarzałą taktykę obrony.
Natarcie czołowe, zwykła forma taktyczna w poprzedniej
wojnie, musi być obecnie zastąpione przez zespół działań
pośredniego zbliżania i taktykę wymijania.

Wojna powietrzna, choć zajęła pierwsze miejsce wśród czynników walki, powoduje znacznie mniejsze zniszczenia materialne, niż przewidywali najwięksi optymiści, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę wielką ilość użytych bombowców i znaczną przewagę niemieckiego lotnictwa. Spodziewano się powszechnie nieludzkich zniszczeń, tymczasem główne niebezpieczeństwo spowodowane zostało do szkodliwych skutków długotrwałego naprężenia nerwów i bezsenności—oczywiście tam gdzie obrona nie zawiodła całkowicie. Niebezpieczeństwu temu—o czym oddawna wiadomo—można zaradzić przez budowę głębokich schronów w zagrożonych nalotami obszarach. Również płynność produkcji niektórych ważniejszych narzędzi wojny można zabezpieczyć przez umieszczenie warsztatów pracy pod ziemią lub w przystosowanych starych kopalniach. Masowa budowa schronów w wykopach wzgórz, oddawna już zalecana, zwiększyłaby poczucie bezpieczeństwa, a to wpłynęłoby dodatnio na śmiałość dyplomacji i zaczepność akcji wojennej.

Wyjaśniła się też sprawa inwazji. Wątpić raczej należy, czy nieprzyjaciół zdecydować się na takie ryzyko, chyba gdyby nasze lotniska musiały zostać cofnięte daleko w głąb kraju i nasze lotnictwo myśliwskie nie mogło działać nad wybrzeżem.

Podsumowując—szczęśliwe rozwiązanie tak licznych i ważnych dla nas spraw pozwala nam jasno i z ufnością patrzeć w przyszłość. Oczywiście, nikt nie zwróci nam niepotrzebnie poniesionych strat i nie zmniejszy cierpień rzesz osobiście dotkniętych wojną—lecz w ostatecznym rozrachunku zrobiliśmy niewątpliwie zdecydowany krok naprzód w służbie narodowej sprawy.

II

KILKA DOŚWIADCZEŃ Z WOJNY

KŁĘSKI sprzymierzonych w kwietniu, maju i czerwcu 1940 r. wynikły z szeregu przyczyn—zarówno politycznych, dyplomatycznych, jak wojskowych. Lecz jeden z błędów wyrasta ponad inne—to prawdziwy Everest szaleństwa. Było nim zasadnicze niezrozumienie istoty nowożytnej wojny przez wodzów sprzymierzonych, zarówno polityków jak wojskowych. Pojęcia ich pozostawały wciąż na poziomie końca 1918 r.

Od chwili upadku Francji aż po dzień dzisiejszy trudno dopatrzeć się oznak wskazujących, że zrozumienie położenia podąża za biegiem wypadków. Mężowie stanu, żołnierze i publicyści współzawodniczą ze sobą w wypowiedaniu komunałów wojskowych, czepiając się spraw oczywistych i pozostając stale w niezgodzie z rzeczywistością. Brytyjczycy, raz poderwani do czynu, należą do najtęższych wojowników, nie lubią jednak posługiwać się w walce rozumem, może dlatego, że serca ich biją tak mocno.

Jeżeli mamy poprawić nasze położenie, musimy należycie wyzyskać doświadczenia ostatnich operacyj. Naród nasz zawdzięcza swą żywotność wyznawaniu zasad demokratycznych, lecz przywódcy nasi z tego samego powodu chętnie wyczekują na głos opinii publicznej. Stąd potrzeba zrozumienia przez ogół przebiegu i przyczyn wypadków.

Błędnie zapatrujemy się na jeden z czynników, który może stać się decydujący w dalszym przebiegu wojny, a który

należycie zrozumiany, natychmiast obraca się na naszą korzyść. Niepotrzebnie osłabiliśmy naszą moc oporu—zarówno przed wojną jak teraz—bezpodstawnem przekonaniem, że ideologie narodowego socjalizmu i faszyzmu dały swym wyznawcom niezłomną wolę zwycięstwa i zdolność do poświęceń. Przeciwnie—doświadczenie odbytych kampanij dowodzi, że zarówno na lądzie jak w powietrzu nawet Niemcy są obecnie ostrożniejsi w spotkaniu ze zdecydowanym na wszystko przeciwnikiem, niż w czasie ostatniej wojny.

Z drugiej strony dzisiejsi wodzowie Niemiec prowadzą wojnę znacznie przebieglej. Ich strategia ub. r., podobnie jak ich polityka ostatnich siedmiu lat, stosuje stale metody “pośredniej walki”. I nawet w dziedzinie taktycznej rzadko odważają się oni na bezpośrednie natarcie. We wszystkich swych działaniach szukają zawsze sposobności do uderzenia na tyły nieprzyjaciela, a unikają natarcia od czoła.

Przejdźmy do innego przykładu, wskazującego, jak łatwo można się pomylić we wnioskach i zejść na niebezpieczne manowce. Pozornie przebieg kampanij tegorocznej wydawać się może potwierdzeniem klasycznej doktryny co do przewagi natarcia nad obroną. W rzeczywistości doświadczenie prowadzi do przeciwnego wniosku. Armja francuska sama utorowała sobie drogę do klęski, nie adaptując i nie rozwijając taktyki obronnej, zastosowanej do współczesnych wymagań. Po pierwszym zaś przedarciu się Niemców przyspieszyła swą klęskę, próbując bronić się według całkowicie przestarzałych metod. Przeciwnie—Niemcy uzyskali powodzenie, gdyż dobrze ocenili siłę nowożytnej obrony i uniknęli wyszczerbienia swego narzędzia wojny w czołowych natarciach. Sami natomiast wyzyskiwali potęgę obrony, zmuszając sprzymierzonych do krwawo odpieranych przeciwnatarć.

Mimo niezmiernej przewagi w najnowszym sprzecz natarcia, Niemcy pieczołowicie unikali czołowych uderzeń i napierali tylko tam, gdzie mogli stworzyć odpowiednie



warunki do przebicia "słabizn"¹ nieprzyjaciela. Najwybitniejszą cechą ofensyw niemieckich było prowadzenie natarcia we właściwym tego słowa znaczeniu tylko na pewnych ograniczonych przestrzeniach. W rzadkich wypadkach odstępiania od tej zasady wysiłki niemieckie zawodziły, powodując nieproporcjonalnie wielkie straty. Cała ich strategia polegała na znalezieniu linii najmniejszego oporu i na posuwaniu się wzdłuż tej linii tak szybko, jak to tylko było możliwe, i tak daleko, dopóki nie spotkał ich poważny opór nieprzyjaciela.

Wodzowie sprzymierzonych nie mogli pojąć, co się dzieje. Przystarzałymi sposobami próbowali pokonać nową technikę. W nierozumnym popłochu nakazywali swoim wojskom porzucenie obrony za umocnieniami betonowymi lub naturalnymi linjami przeszkód i usiłowali odpowiedzieć na ofensywę niemiecką "wściekłem, niepowstrzymanem natarciem". Te próby łamały się w ogniu obrony, szybko zaimprovizowanej przez Niemców wzdłuż ścian utworzonego przez ich zagon korytarza, a ciężkie straty osłabiały zdolność sprzymierzonych armii do przeciwstawienia się następnym zagonom. Zgodnie ze staromodną doktryną wykonano trzy kolejne przeciwnatarcia: dn. 28 i 30 maja i 4 czerwca—czołowo na przyczółki mostowe, zajęte przez Niemców na południe od Sommy. Niepowodzenie tych natarć zużyło większość francuskich i brytyjskich czołgów, któreby mogły być później celowo użyte do odparcia dalszych niemieckich posunięć.

Przed wojną wypowiedziałem pogląd, że dla uzyskania racjonalnych szans powodzenia w natarciu, napastnik będzie musiał mieć blisko trzykrotną przewagę w nowożytnych broniach, jak czołgi i lotnictwo. W czasie napaści na Polskę Niemcy posiadali większą przewagę. A przed zaryzykowaniem nowej ofensywy na zachodzie wyczekiwali aż do chwili, gdy dzięki intensywnej produkcji w ciągu zimy stosunek sił w

¹ "Soft-spots", często powtarzający się u autora termin, oznaczający słabe, źle bronione i umocnione miejsca w pozycji obronnej (*przypr. thum.*).

zakresie nowożytnego sprzętu stał się dla nich jeszcze korzystniejszy, dając Niemcom—według miarodajnych oświadczeń—przewagę więcej niż czterokrotną. Nawet jednak przy tym stosunku sił nie zdobyli się Niemcy na czołowe natarcie na linię Maginot.

W szeregu wydawnictw ostatnich dziesięciu lat wielokrotnie wyrażałem przekonanie, że najlepszym chyba sposobem rozgryzienia twardego orzecha, jakim jest współczesna obrona, jest zastosowanie "ofensywy z przynętą", kombinacji strategicznego natarcia z taktyką obrony i przeciwuderzeń. Zagrażając znieacka strategicznym punktom, położonym zdala od głównego teatru operacyjnego, można zmusić przeciwnika do źle przygotowanej akcji i gdy znalazł się on poza własnymi umocnieniami, zaskoczyć go nagłą ripostą. Jedno tylko wyższe dowództwo zainteresowało się żywo tym pomysłem "gambitu przyszłej wojny"—było to dowództwo niemieckie. I tak się właśnie zdarzyło, że strategia niemiecka w ciągu maja była doskonałym urzeczywistnieniem mojej myśli. Przez zagrożenie Holandji zmusili oni Francuzów do opuszczenia obronnej pozycji nad granicą belgijską i do ruchu na północ; wówczas nastąpiło zaskoczenie na tyłach: uderzenie na odsłonięte skrzydło francuskiej wyprawy. Sądząc ze słabości sił, użytych przez Niemcy do tego uderzenia, była to być może tylko próba w myśl zasady "a nuż się uda". No i udało się.

Gdy uderzenie to przebiło francuski front pod Sedanem, front będący właściwie tylko marną fasadą, niemieckie dowództwo pośpiesznie przerzuciło z Holandji na południe całą masę swych dywizyj pancernych i pchnęło je przez wyłom. Zadziwiające powodzenie, osiągnięte od pierwszej chwili przez to uderzenie, zaskoczyło pewnie Niemców nie mniej od sprzymierzonych, lecz ruchliwość tych zmechanizowanych dywizyj pozwoliła na dokonanie nagłego zwrotu i na szybkie wyzyskanie powodzenia. Dywizje sprzymierzonych, choć znacznie liczniejsze, były zbyt powolne, by móc nadążyć za ruchami przeciwnika.

Im jaśniej wychodzą na światło dzienne wydarzenia tego dramatycznego okresu wojny, tem lepiej widać, jakim niezwykle szczęściem były dla Niemców "nieprawdopodobne błędy" francuskiego dowództwa, jak je nazwał Reynaud. I tem większe budzą się w nas wątpliwości, czy nawet silna przewaga Niemców w ilości czołgów i samolotów zapewniłaby im powodzenie bez pomocy tych szalonych pomyłek.

Gen. Gamelin pchnął przed siebie do zachodniej Belgii całe swoje lewe skrzydło włącznie z siłami brytyjskimi. Środek swego ugrupowania, nawprost Ardennów, pozostawił prawie że nie strzeżony. Decydując się na to, postąpił w myśl doktrynerskiej zasady, że ponieważ Ardenny są terenem trudnym do działań jednostek zmotoryzowanych, więc Niemcy z drogi tej korzystać nie będą. Byłoby co najmniej rozsądne ubezpieczyć się przez odpowiednie rozpoznanie—lecz widocznie zaniedbał tej oczywistej przezorności. Byłoby może jeszcze lepiej wysłać własne wojska zagranicę i uchwycić tę silną naturalną przeszkodę, jaką są Ardenny—ale i tego również nie uczynił. Natomiast obronę frontu francuskiego nad rzeką Meuse, kryjącego wyjścia z Ardennów, powierzył nielicznym drugorzędnym dywizjom, rozciągniętym w cienkim kordonie. Gdy na stukilometrowy odcinek między Antwerpią a Namur pchnięto dwadzieścia francuskich i brytyjskich dywizyj dla wsparcia takiej samej liczby dywizyj belgijskich, nawprost Ardennów jedna dywizja rozciągnięta była na 35-kilometrowym odcinku. Te małowartościowe oddziały były pozatem źle wyposażone w broń przeciwpancerną, zresztą nawet część posiadanej broni odebrano im i przesunięto gdzieindziej. Gorzej jeszcze—zdaje się, że w chwili niemieckiego uderzenia oddziały francuskie nie znajdowały się wcale na liniach obronnych, lecz zostały zaskoczone w otwartem polu. Dla ukoronowania tej litanii błędów zezwolono, by mosty na rzece Meuse wpadły nienaruszone w ręce Niemców.

Zdobywszy dogodne przejście przez francuski front, niemieckie dywizje pancerne zadały cios jak zamach kosą—poprzez tyły armii sprzymierzonych w Belgii, w kierunku na morskie wybrzeże. Przełom ten ułatwiony został przez rozbicie łączności i komunikacji przeciwnika, zorganizowanych z myślą o powolnie toczącej się wojnie. Rozliczne sztaby korpusów w wielu wypadkach nie znały położenia swoich sąsiadów i były bez łączności z własnymi dywizjami. Zbyt często, niestety, przedarcie się garstki czołgów na tyły dawało nieproporcjonalne rezultaty, wprowadzając zamieszanie i nieład.

Gdy niemieckie dywizje pancerne podążały ku morzu, boki korytarza zagonu obsadzono około pięciu zmotoryzowanymi dywizjami piechoty. Siły te następnie powiększono do ośmiu. Dzięki szybko dającym się odczuć strategicznym rezultatom uderzenia pancernego, jak również dzięki naturalnej sile niemieckich pozycji obronnych, słabe to ubezpieczenie wystarczyło, by zniweczyć plan Weyganda dokonania staromodnej kontrofensywy, która jak obcęgami miała zdusić Niemców. Tylko użycie do przeciwnatarcia ruchliwych dywizji pancernych mogłoby pozwolić sprzymierzonym na przedarcie się przez korytarz—niestety, nie pomyślano o tem zawczasu i brakło potrzebnych środków. Francuskie dywizje piechoty były w ruchu ciężkie jak ołów, a w uderzeniu lekkie jak puch. Dowództwo sprzymierzonych przypominało walczącego z poduszką w rękę z przeciwnikiem uzbrojonym w miecz.

Przebieg tych operacji wykazuje powolność sprzymierzonych nie tylko w zrozumieniu nowożytnych metod pośredniego natarcia, lecz również w znalezieniu właściwej na to odpowiedzi.

Równie powszechną, stale powtarzaną pomyłką jest przesadne znaczenie, jakie się przypisuje „przewadze liczebnej” przeciwnika. Błąd ten wciągnął nas w pułapkę: ze szkodą dla przemysłu narodowego i równowagi gospodarczej powoła-

liśmy pod broń nadmierną ilość mężczyzn, których nie możemy ani wyszkolić, ani przyzwoicie uzbroić. Niemieckie masy powołane pod broń odegrały małą rolę w inwazji Francji, chyba tylko w obsadzaniu zajętych terytoriów. Powodzenie swoje zawdzięczają Niemcy zrozumieniu i wyzyskaniu zdecydowanej przewagi, jaką maszyna posiada dziś nad człowiekiem. Wszystkie decydujące działania Niemców dokonane były przez kilka zaledwie dziesiątków tysięcy żołnierzy lotnictwa i broni pancernej—a więc przez drobną część posiadanych zasobów ludzkich. Prawda, że milion lub więcej żołnierzy piechoty szło wślad za temi zmechanizowanemi taranami—ale przecież i Francja miała przeszło pięć milionów wyszkolonego, gotowego do walki żołnierza, który się jednak z braku niezbędnego nowożytnego sprzętu załamał.

Gdy sprzymierzeni, mówiąc o wojnie totalnej, mieli na myśli przede wszystkim zwiększenie do ostatecznych granic ilościowego wysiłku poprzedniej wojny i chcieli powołać pod broń całą męską ludność, Niemcy sięgali myślą dalej, w kierunku "jakościowej wojny", przewidzianej przeszło dziesięć lat temu przez postępowych pisarzy brytyjskich. Reynaud, mówiąc, że "klasyczny" francuski sposób wojowania nie ostał się wobec ciosów "nowej koncepcji", zapomniał dodać, że w koncepcji tej niema nic nowego. Myśl ta zrodzona została w naszym kraju poto, by jak niepożądane dziecko, wychowywać się potem u obcych.

Ojcem tego potoku nowych myśli wojskowych był—wkrótce po zawieszeniu broni—płk. J. F. C. Fuller, szef sztabu korpusu czołgów w czasie ostatniej wojny. Gdy dołączyli inni, potok ten tak wezbrał, że zdołał wywołać silne zainteresowanie publiczności, lecz jednocześnie zastrzeżenia i potępienia ze strony sfer oficjalnych. Reakcja tych sfer może się dziś wydawać niezrozumiała dla każdego, kto zada sobie trud przejrzenia pism płk. Fullera, lub moich własnych, z ubiegłego dwudziestolecia. Znalazłby on w nich liczne

wskazówki praktyczne, których zastosowanie spotkać można w czynach niemieckich 1940 r. Wymienię tylko niektóre zdania z moich własnych książek, jak np. że szybkich czołgów nie należy uważać za broń pomocniczą piechoty, lecz za nowożytną kawalerję, która może "odrodzić wielkie zagony kawaleryjskie, skierowane na tyły i komunikacje nieprzyjaciela". Pisałem, że do współdziałania z czołgami używać należy lotnictwa szturmowego zamiast wsparcia artylerji. Że współczesny czołg jako kombinacja szybkości i opancerzenia nadaje się idealnie do zastosowania taktyki infiltracji poprzez "słabizny", taktyki która została udoskonalona przez piechotę w końcu ubiegłej wojny. Twierdziłem, że siły pancerne, przebiwszy się przez front przeciwnika lub ominąwszy go, mogą osiągnąć powodzenie tam, gdzie wojska 1914-1918 zawsze były odpierane, gdyż mogą one dokonać uderzenia na tyły nieprzyjaciela nim jego rezerwy zdążą sformować nową linię oporu. Że zagon broni pancernej na dalekie tyły nieprzyjaciela wywoła takie zamieszanie i popłoch, iż może to "przerwać komunikacje armji nieprzyjacielskiej bez potrzeby dokonywania poważnych zniszczeń". Wreszcie, że mylny jest pogląd, iż broń pancerna nadaje się tylko do krótkotrwałej akcji i musi szybko stanąć spowodu braku zaopatrzenia, gdy w rzeczywistości może ona dokonywać zagonów o dalekim zasięgu ze znacznie mniejszem zapotrzebowaniem taboru niż kolumna piechoty.

Już w r. 1926 Sir (obecnie lord) George Milne, zostawszy szefem imperjalnego sztabu głównego, wyraził całkowitą zgodę na te nowe poglądy. Jesienią t.r. w pobliżu Camberley odbył się wobec członków rządu i premierów dominjonów pokaz "bitwy przyszłości". Nacierał oddział czołgów, współdziałając z lotnictwem szturmowym. W sprawozdaniu z tego pokazu podkreśliłem, że jeżeli chodzi o sprzęt, broń ta nadaje się już do natychmiastowego użycia "a cóż dopiero za dziesięć lat".

Następnego roku sformowana została do celów doświadczał-

III

ZMARNOWANE TALENTY

MÓWIĄ, że “ wojnę wygrywa się lub przegrywa przed jej rozpoczęciem ”. Miejmy nadzieję, że uda nam się dowieść nieprawdziwości tego komunału, jak to się nam już niejednokrotnie udało w przeszłości ; mimo to przyznać musimy, że w krytycznym roku, poprzedzającym wybuch wojny, zaszczyliśmy bardzo daleko po niebezpiecznej drodze, wiodącej do klęski.

Jeżeli nasz spóźniony wysiłek wojenny ma być skierowany właściwie, musimy przede wszystkim zdać sobie sprawę z błędów przedwojennych, jak również poznać przyczyny ostatnich zwycięstw niemieckich. Niemcy wdarli się do twierdz rozlicznych narodów, używając nie taranów, lecz wytrychów. W zakresie polityki wyzyskali oni zdradziecką pomoc nielicznych ale wpływowych sympatyków w nieprzyjacielskim kraju. W sferze wojskowej oparli swoje powodzenie nie na zbrojnych masach 1914 roku, lecz na demoralizacji, wywołanej siłą uderzenia zmechanizowanych do ostateczności wojsk naziemnych i powietrznych, obsługiwanych przez niewielką ilość żołnierzy—a więc raczej na jakości techniki niż na ilości ludzi.

Okazuje się, że przełom, który rozerwał linje obronne Francji i tem samem oskrzydlił obronę Belgji, dokonany został tylko przez trzy dywizje pancerne w składzie około 1200 czołgów, przy współdziałaniu około 500 samolotów nurkujących.

Wniosek, do którego doszedłem przed wojną i który

wyłożyłem w "Obronie Brytanji", brzmiał: "aby dać natarciu szanse powodzenia, trzeba, zdaje się, przewagi wyrażającej się w stosunku trzy do jednego. Inaczej w naturalnym wyniku natarcie stanie na martwym punkcie. Przewaga ta, oczywiście, nie wyraża się już w zwykłej ilości ludzi, lecz w ilości "jednostek sił". Pod tem pojęciem rozumiem zespoły ruchliwych sił, użytych w uderzeniu—samolotów, czołgów i dział".

Niemcy uchwycili lepiej od nas sens tych "jednostek sił". Gdy myśmy naśladowali Francuzów w wystawianiu nieproporcjonalnie licznej piechoty, Niemcy skoncentrowali się przede wszystkim na produkcji samolotów i czołgów.

Masy poborowe pomogły im zamaskować przed nami i naszymi sprzymierzeńcami przeznaczenie specjalnych wytrychów, które przygotowywali dla swych ukrytych zamiarów. Dzięki użyciu tych złodziejskich sił, posiadających przeważnie charakter ochotniczy, Niemcy utorowali sobie drogę do swych zadziwiających zwycięstw. Te kluczowe siły zużytkowują zaledwie drobną część ogólnych zasobów ludzkich. Wchodzący w ich skład wybrańcy, walczący według "zasad Gedeona"¹, tworzą załogi czołgów, samolotów i wojsk spadochronowych. Gdy sprzymierzeni wciąż jeszcze mierzyli siłę wojska przestarzałym rachunkiem ilości uzbrojonych, Niemcy liczyli nowoczesnym rachunkiem "jednostek sił".

A przecież ich koncepcja nie jest taką nowością, jak to się wydawało większości naszych mężów stanu i społeczeństwu. Jest to tylko osiągnięcie tego stopnia, do którego doszły wkrótce po ostatniej wojnie niektóre młodsze umysły armji brytyjskiej. Zaslugą dowództwa niemieckiego jest tylko udoskonalenie pomysłów, których nie wstydzili się wziąć od innych, gdy nasze własne autorytety uznały je za nieuzasad-

¹ Gedeon pokonał Midjanitów szerząc panikę. W nocy rozmieścił on podstępnie 300 wybranych przez siebie żołnierzy po całym obozie nieprzyjacielskim i na dany znak kazał im znenacka uderzyć w trąby i wznosić okrzyki, powodując popłoch i ucieczkę wroga (Księgi Sędziów, VII) (przyp. tł.)

nione teorie, sądząc że bezpieczniej jest trzymać się utartej koleiny. Nic niema bardziej zgubnego dla narodu, niż konserwatyzm wojskowy.

Zapowiedź znalezienia nowej drogi w sztuce wojennej zdawała się zbliżać do urzeczywistnienia w r. 1927, kiedy nasz kraj zdobył praktycznie czołowe stanowisko przez sformowanie pierwszej na świecie doświadczalnej jednostki pancernej. Chociaż dowództwo tej jednostki powierzono—co jest charakterystyczne—oficerowi piechoty, pewna liczba młodszych fachowców czołgowych miała możliwość praktycznego wypróbowania swych pomysłów. Wyniki, osiągnięte wówczas przez oddział szybkobieżnych czołgów pod dowództwem płk. Pile, wyraźnie wykazały potencjalną siłę zmechanizowanego ruchu. Przyszłość wydawała się jasna, zwłaszcza gdy ówczesny szef imperjalnego sztabu głównego, Sir George Milne, ukoronował te powodzenia oświadczeniem, że znaleźliśmy wreszcie środki do “zmiany metod prowadzenia wojny” i że tworzyć będziemy “dywizje pancerne”.

Niestety, gdy u nas te nowe pomysły przyjmowały się tylko stopniowo i wchodziły w życie w ograniczonych rozmiarach, Niemcy zabrali się do nich z całym rozmachem. Tracili na tem nasi wybitni pionierzy mechanizacji i z nimi cały kraj. Gdy przestano uważać ich za heretyków, wciąż jeszcze patrzano na nich z niewiarą, jako na niepraktycznych wizjonerów, którzy wyolbrzymiają znaczenie pancerza w przyszłej wojnie. Obawiano się dać im wolną rękę, gdyż mogliby oni rzekomo nieproporcjonalnie rozwinąć broń pancerną z uszczerbkiem dla uznanej wartości piechoty i kawalerji. W latach 1930–1937 pięciu z nich dosłużyło się stopnia generała brygady, gdyż nawet konserwatywne władze uznać musiały ich zdolności osobiste, lecz każdy z nich, o ile wogóle nie pozostawał bez przydziału, przenoszony był w chwili awansu na stanowiska, nie dające możliwości wpływania na mechanizację. Płacimy dzisiaj drogo za pominięcie lub odsunięcie ludzi, posiadających największe kwalifikacje do

utrzymania dla nas czołowego miejsca, jakie zajmowaliśmy kiedyś w świecie mechanizacji.

Zbyt szybko nadeszła, niestety, konserwatywna reakcja. Wysoko postawieni oficerowie oświadczyli, że kawalerja wciąż jest równie ważnym rodzajem broni i że czołgi prawdopodobnie nie odegrają poważnej roli w przyszłej wojnie. Ich konserwatyzm zyskał na sile dzięki ograniczeniom budżetu wojskowego, w rezultacie czego zahamowano rozwój nowoczesnych jednostek i zakup sprzętu motorowego, by tylko utrzymać na poprzednim poziomie organizację jednostek starego rodzaju broni.

W końcu r. 1928 broń pancerna została rozwiązana, i dopiero w r. 1931 zorganizowano znów próbną brygadę pancerną. W szeregu ćwiczeń ta brygada czołgów pod dowództwem płk. Broad położyła podwaliny nowoczesnej taktyki. Lecz wkrótce i ją rozwiązano.

W lutym 1933 r. Sir George Milne ukończył swój okres służby, który przedłużono mu do siedmiu lat—niestety, lat postępującego wciąż rozbrojenia. Następcą jego był Sir Archibald Montgomery-Massingberd, który objął urząd w momencie korzystniejszym dla rozwoju i modernizacji armji. Ostrogą w tym kierunku stała się okoliczność, że na trzy tygodnie przed jego nominacją narodowi socjaliści zdobyli władzę w Niemczech. A jednak w preliminarzu budżetowym armji na następny rok przewidziano tylko śmieszłą sumę £348 000 na zakup czołgów i inne wyposażenie broni pancernej. Podałem w prasie surowej krytyce to zaniedbanie zagadnienia motoryzacji armji i w innym artykule zwróciłem uwagę na pewne znamienne oznaki przeobrażania się armji niemieckiej. Nowy szef imperjalnego sztabu głównego, Sir Archibald Montgomery-Massingberd, oświadczył na to w swem przemówieniu: "Zjawiają się w prasie krytyki, domagające się od nas znowu zorganizowania wojska na wypadek wojny w Europie. Ośmielam się sądzić, że armja nasza prawdopodobnie nie będzie użyta do poważnej wojny

w Europie w ciągu wielu następnych lat”. Inni członkowie rady wojennej i sztabu głównego poszli nawet dalej, twierdząc, że “niema prawdopodobieństwa wojny za naszego życia”.

Tej zimy przeniesiono w stan spoczynku najwybitniejszego rzecznika mechanizacji armji, generała brygady Fullera, który przez poprzednie trzy lata—od chwili awansu na generała—pozostawał bez przydziału.

Następnego roku powstała nareszcie brygada czołgów jako stała jednostka organizacyjna armji. Jej dowódca, brygadjer Hobart, w szeregu ćwiczeń świetnie rozwinął taktykę dalekich zagonów na komunikacje nieprzyjaciela. Wskazał drogę, którą poszły potem niemieckie dywizje pancerne z tak dramatycznymi dla nas skutkami. Lecz i te wyniki uznane zostały za nieprzekonywające przez ówczesnych kierowników brytyjskiego ministerstwa wojny.

Stała niewiara szczytów w wartość postępu odzwierciedliła się dobitnie w publicznym oświadczeniu politycznym szefa imperjalnego sztabu głównego z listopada 1934 r.: “Jest pewne, że jeżeli nie będziemy iść powoli z mechanizacją, wpakujemy się sami w trudności . . . Jestem z tego powodu przekonany, że powinniśmy iść powoli”. A przecież wciąż istniały tylko cztery bataljony czołgów wyposażone głównie w sprzęt sprzed 11 lat, w stosunku do 136 bataljonów piechoty. Niemcy, niestety, nie podzielali tej niewiary w nowinki; przeciwnie, śpieszyli oni, aby zastosować nowe pomysły, proponowane przez fachowców mechanizacji w Anglii.

Tegoż roku¹ doszedł do generalskiego stopnia drugi znawca czołgów, mianowicie generał brygady George Lindsay. Po roku bezczynności wysłano go z kraju i powierzono mu dowództwo drugorzędnego okręgu w Indjach, gdzie nie było zmechanizowanych wojsk.

W końcu 1935 r. nie tylko straciliśmy czołowe miejsce w zakresie projektowania czołgów, ale nawet w ich produkcji spadliśmy tak nisko, że inni osiągnęli nad nami przewagę

¹ 1934.

liczebną w broni, która jedyna daje rzeczywiste siły natarciu w nowoczesnej wojnie lądowej.

Widząc, że jest rzeczą beznadziejną liczyć na dostatecznie szybką modernizację armii brytyjskiej, zaproponowałem, by "tymczasem", póki nie zaopatrzymy się w nowożytny sprzęt, skoncentrować wysiłki na produkcji jak największej ilości ekspedycyjnych sił lotniczych, mogących pomóc naszym przyszłym sojusznikom na kontynencie. Była to propozycja najlepszego wyzyskania istniejącego stanu rzeczy i czasu, straconego już dla produkcji czołgów; propozycja ta była równocześnie wyrazem mego głębokiego przekonania, że przewaga w powietrzu nabierze decydującego znaczenia. Równocześnie w dalszym ciągu przekonywałem, że "jedna lub dwie całkowicie zmechanizowane dywizje zaważają na szali", gdy cztery czy pięć zwykłych dywizyj piechoty, jakie tworzył sztab główny, "będą tylko kroplą w morzu" armij kontynentalnych. W wyścigu o zdobycie przewagi powietrznej i pancernej mieliśmy początkowo wyższość nie tylko z powodu naszych bogatszych zasobów narodowych, ale i dzięki okoliczności, iż żyjąc na wyspie, nie posiadamy granic lądowych. Gdy Niemcy i Francja musiały utrzymywać i wyposażać liczne dywizje linjowe do osłony granic, my mogliśmy skierować wszystkie nasze siły na rozwój dwóch rodzajów broni, które jedyne posiadają siłę uderzenia w nowoczesnym boju. Jakże trudno było doprowadzić do zrozumienia tego zagadnienia wobec bezwładu konwencjonalnego sposobu myślenia.

Minęły znowu dwa lata, nim objęcie stanowiska ministra wojny przez p. Hore-Belisha dało nadzieję na mocniejsze i mniej zaskorupiałe rządy. Jego żywe zainteresowanie się postępem dało mi sposobność do przedstawienia mu projektu reorganizacji armii, uwzględniającego nowoczesne wymagania. Projekt ten oparty był na dwóch aksjomatach, przedewszystkiem, że "trwałość narodów i armij w ciągu wieków zależała od ich zdolności przystosowywania się do zmiennych warun-

ków” ; po wtóre, że “siła maszyn a nie siła ludzka jest decydującym czynnikiem powodzenia w wojnie współczesnej”. Podałem w tem opracowaniu myśl, aby drogą przebrożenia przestarzałych jednostek stworzyć trzy dywizje pancerne w kraju, a prócz tego po jednej w Egipcie i Indjach. Podkreśliłem, że “gdyby francuskie linje obronne zostały gdziekolwiek przełamane”, to dywizje pancerne “wobec ich zdolności do natychmiastowego, szybkiego i potężnego przeciwnatarcia”, nabrałyby “prawdopodobnie większego znaczenia niż cała nasza armja lądowa z jej obecnem uzbrojeniem”.

Pan Hore-Belisha odniósł się bardzo przychylnie do projektów mechanizacji, lecz myśl tak radykalnych zmian w ilościowym stosunku sił pancernych do piechoty spotkała się z silną opozycją wyższych dowództw wojskowych. To samo było z innym głównym punktem projektu—z podwojeniem czy też zwielokrotnieniem sił przeciwlotniczych.

Nawet po dokonanych tej zimy częściowych zmianach osobowych w ministerstwie wojny, program zatwierdzono tylko w części i wykonano z opóźnieniem. Wysiłki p. Hore-Belisha okazały się bezowocne. W dwa lata później, w przeddzień wojny, istniała tylko jedna dywizja pancerna w kraju i druga w Egipcie, a żadna z nich nie miała pełnego wyposażenia.

Gdy więc wynalazek, któremu tak długo opierało się nasze ministerstwo wojny, został w maju zastosowany przez Niemców, nie byliśmy w stanie uzupełnić braków armji francuskiej w zakresie nowoczesnych środków obronnych. Gorzej jeszcze: jedyna dywizja pancerna, którą można było posłać do Francji, pozostała w domu; przybyła ona na kontynent dopiero po przełamaniu frontu przez Niemców i została wówczas rozbita w źle przez Francuzów dowodzonem natarciu czołowym na niemieckie pozycje obronne nad Sommą.

Dlaczego zrobiono tak mało w kierunku modernizacji, której możliwości otworzyły się wreszcie przed nami w

r. 1937? Odpowiedź znajdziemy w fakcie, że eksperci wojny mechanicznej zostali całkowicie wyłączeni od wpływów na rozwój brytyjskiej siły zbrojnej.

Gdy p. Hore-Belisha został ministrem wojny, ostrzeżono poważnie oficerów, którzy mieli do niego dostęp, aby nie poddawali mu nawet myśli o możliwości jakiegokolwiek zasadniczej zmiany w organizacji wojska, zwłaszcza w zakresie wzmocnienia broni pancernej.

Tej samej jesieni, w której sformowano u nas nareszcie pierwszą dywizję pancerną, Niemcy stworzyli swoją czwartą. Zdrowy rozsądek nakazywał oddanie dowództwa nad tym jedynym oddziałem pancernym któremuś z fachowców wojny mechanicznej. Do wyboru byli trzej oficerowie o odpowiednim starszeństwie, wszyscy wybitni pionierzy mechanizacji: Broad, Pile i Hobart. Silnie jednak popierano kandydaturę kawalerzysty, który życie spędził na szkoleniu instruktorów jazdy konnej.

Wreszcie przyjęto kompromis. Dowództwo dywizji pancernej otrzymał artylerzysta, generał brygady Alan Brooke, na jego zaś miejsce dyrektorem wyszkolenia wojska został Hobart. Ta nominacja pozwalała żywić nadzieję, że taktyka broni pancernej będzie miała wreszcie należne jej miejsce w wyszkoleniu wojennym armji.

Sądziłem, że gen. Brooke, który dużo uczynił dla udoskonalenia instrukcji strzelania artylerji, był najbardziej powołany do przeprowadzenia reorganizacji naszej obrony przeciwlotniczej, co było pilnie potrzebne. Zamiast tego powierzono mu rozwój broni pancernej, z której techniką nie miał możliwości przedtem się zaznajomić, podczas gdy gen. Pile, fachowiec pancerny, został dowódcą dywizji przeciwlotniczej. Trzeciego z nich, gen. Broad, umieszczono na stanowisku czysto administracyjnym, związanym głównie z doglądaniem koszar i pilnowaniem capstrzyku w Aldershot.

Tej jesieni poważnie zaniepokojono się opóźnieniem w produkcji czołgów. Doprowadziło to do zmiany na stanowisku

kwatremistrza wojska¹, niestety, niezbyt szczęśliwej. Pomijając względy starszeństwa, narzucał się wybór płk. Martela, który niedawno zajął wybitne stanowisko w tym dziale. Łączył on w sobie szerokie horyzonty wodza z wybitnymi zdolnościami wynalazcy, czego dał dowód, budując w swym prywatnym garażu pierwszy na świecie lekki czołg. Lecz liczył on tylko 48 lat życia i był pułkownikiem, gdy zwykle stanowisko to zajmował generał dywizji. A kiedy nadeszła kolej jego awansu na generała, usunięto go z kręgu produkcji czołgów i zrobiono dowódcą dywizji terytorjalnej.

Gdy w końcu 1937 r. nastąpiły zmiany w składzie rady wojennej, można było mieć nadzieję, że ten obyczaj marnowania talentów zostanie wreszcie poniechany. Nadzieja ta zawiodła. Gdy w różnych innych działach uwidocznił się stały postęp, w broni pancernej i przeciwlotniczej wszelki radykalniejszy krok naprzód był wciąż niechętnie widziany. Wkrótce można było z przykrością stwierdzić, że zwiększa się nacisk w kierunku skrępowania, a nawet usunięcia z ministerstwa wojny jedyne go wyższego przedstawiciela broni pancernej, gen. Hobarta. Póki pozostawał on na stanowisku, póty istniało "niebezpieczeństwo", że może nastąpić nie miłe dla zacofańców przyśpieszenie czy rozszerzenie zakresu mechanizacji. Gdyby nie p. Hore-Belisha, usunięcie gen. Hobarta nastąpiłoby jeszcze wcześniej. Niemniej skorzystano z pierwszej sposobności; kryzys monachijski był wygodnym pretekstem do wysłania go do Egiptu dla objęcia dowództwa nad dywizją pancerną, którą wreszcie pod grozą wypadków kazano tam pośpiesznie improwizować. Wszyscy dokuczliwi rzecznicy mechanizacji byli teraz usunięci z drogi, i nic już nie groziło konserwatyzmowi wojskowemu armji brytyjskiej.

Podobny brak szacunku dla nabytej wiedzy wykazano w dziale przeciwlotniczym. Tu potrzeba lepszej organizacji uznana została dopiero na dwa miesiące przed dawno spo-

¹ Master-General of the Ordnance.

dziewanym kryzysem. Ponieważ nie było czasu do stracenia, konieczny był wybór ludzi, którzy już całkowicie opanowali zagadnienie. Tymczasem znów pominięto oficerów, którzy pracowali nad rozwojem obrony przeciwlotniczej kraju, poddając ich niedoświadczonym pod tym względem dowódcom, którzy, oczywiście, stali się ciężarem dla samego ministerstwa wojny.

Błąd ten został w wysokim stopniu wyrównany przez powierzenie naczelnego dowództwa broni przeciwlotniczej gen. Brooke. Lecz to, o rok przynajmniej spóźnione, zarządzenie wyrwało go z owocnej pracy w dywizji pancernej (której zagadnienia właśnie zdołał całkowicie opanować), nie dając mu czasu na przestudjowanie i przemyślenie zagadnienia obrony przeciwlotniczej. Oczywiście, kryzys zaskoczył nas nieprzygotowanych.

Potem, już pod jego zdecydowanym kierownictwem, sprawy szybko posunęły się naprzód i rozwijały się ze wzrastającym wciąż pośpiechem za jego następcy, gen. Pile, który stanął na czele obrony przeciwlotniczej w przeddzień wojny. Lecz i tu nasuwa się pytanie, czy sprawa narodowa nie zyskałaby więcej, gdyby intuicja i energia owych pancernomotorowych fachowców została w ciągu trzech lat użyta w ich przyrodzonej dziedzinie.

Gdy gen. Brooke opuścił dywizję pancerną, wyzyskano natychmiast tę sposobność do wyznaczenia na nowego jej dowódcę kawalerzysty, oczywiście, z pominięciem czołgowego fachowcy. Symptomatyczny dla tego nastawienia był fakt, że po złączeniu królewskiego korpusu czołgów ze zmechanizowaną świeżo kawalerją w królewski korpus pancerny, na czele tego nowego korpusu postawiono znów kawalerzystę. A gdy przeniesiono go na inne stanowisko poza krajem, znowu inny kawalerzysta został jego następcą. Słuszne było, że każdy zdolny oficer kawalerji mógł znaleźć pole do pracy w nowych formach organizacyjnych; jednak niesłuszne i niemądre było i nie leżało w interesie kraju, że nowicjuszom

w technice pancerno-motorowej dano pierwszeństwo przed tymi, którzy ją mistrzowsko opanowali.

Najgorsze ze wszystkiego było obejście się z jedynym czołowym fachowcem pancerno-motorowym, który wciąż jeszcze miał możliwość wywierania wpływu na postęp mechanizacji. Wielu dzielnych młodych oficerów, służących w dywizji pancernej w Egipcie, rozповідаło o szczerym entuzjaźmie, jaki potrafił wzbudzić w ich sercach gen. Hobart—podobnie zresztą jak się to stało poprzednio w brygadzie czołgów. Wielu starszych oficerów, którzy widzieli tę dywizję w pracy, twierdziło, że była to najlepiej wyszkolona jednostka, jaką kiedykolwiek oglądali, i tę ich ocenę potwierdziły ostatnie czyny tej dywizji na granicy libijskiej. Lecz równocześnie wybierał potok podstępnych skarg ze strony konserwatywnych generałów, że dowódca tej dywizji “myślał za dużo o czołgach” i że “z trudnością stosował się do oficjalnie zalecanych zasad sztuki wojennej”. W rezultacie, ubiegłej zimy pozbawiono go dowództwa, zastępując go przez kawalerzystę—na pięć miesięcy przed chwilą, gdy Niemcy dowiedli prawdy jego herezji. Wiadomo o nim obecnie, że został ochotnikiem obrony miejscowej¹. Trzeba powiedzieć, że jest to zbyt ograniczone pole działania dla człowieka, który mógł być jednym z największych wodzów brytyjskich, jeśli chodzi o nowożytną sztukę wojenną.

Instyktowna reakcja konserwatywnych umysłów przeciwko nowym ideom kosztowała nas drogo. Naturalne było, że ludzi o otwartych głowach ciągnęło do królewskiego korpusu czołgów, który był pierwszą zmechanizowaną, a więc zupełnie nowoczesną formacją w naszej armii. Paradoks chciał, że to ich dążenie stało się dla nich przeszkodą w urzeczywistnieniu zamiarów współpracowania nad zagadnieniami unowocześnienia wojska.

Nie jest za późno na właściwe wyzyskanie tych dynamicznych umysłów. Ci, którzy pierwsi dokonali wynalazków, wyzys-

¹ Local Defence Volunteer.

kanych potem przez nieprzyjaciela z tak niezwykłym powodzeniem, najmniej pewnie tracą czasu na znalezienie równie doskonałej odpowiedzi.

Na szczęście ten łańcuch krótkowzrocznych krzywd należy już do przeszłości. Wydarzenia wojenne znakomicie dowiodły błędów tej polityki. Nowy régime objął władzę, z ministrem wojny i szefem imperjalnego sztabu głównego naczele. Obaj oni zasłużyli sobie na pełne zaufanie wybitną głębią horyzontów i jasnością poglądów. Stworzono korzystne warunki do nowego startu. Już się on rozpoczął, czego dowodem, że awansowani zostali dwaj dowódcy, którzy zdobyli wawrzyny powszechnego uznania w kampanji francuskiej—Sir Alan Brooke i gen. Alexander. Pracy jest dość dla każdego zdolnego człowieka, a dokładna znajomość nowych środków walki jest bezcenna.

IV

NOWA POLITYKA WOJENNA

W OBECNYCH czasach najważniejszą rzeczą jest zachowanie zimnej krwi. Szczęściem, właściwość ta —jak to już zauważył przed dwoma wiekami Wolter— była zawsze “największym darem natury”, z którego korzystał naród brytyjski we wszystkich swych wojnach.

Drugą, nie mniej ważną, jest jasność myśli. Niestety, dzieje naszych poprzednich wojen i przebieg pierwszych jedenastu miesięcy obecnej wskazują, że tym darem natura nas nie obdarzyła. Jasność myśli możemy osiągnąć tylko przez rzetelny wysiłek umysłu. Zagadnienia, z którymi mamy do czynienia w obecnej wojnie, są o tyle trudniejsze i bardziej złożone od spotykanych w przeszłości, że trudno liczyć, aby udało nam się przez nie łatwo przebrnąć. Aby je rozwiązać, musimy je najdokładniej przemyśleć.

Z upadkiem Francji i rozpanoszeniem się przemocy niemieckiej nad prawie całym zachodnim wybrzeżem Europy zmuszeni zostaliśmy do obrony Wielkiej Brytanji. Pierwszem zatem naszym zadaniem jest zapewnić tę obronę możliwie najlepiej. Równocześnie zagrożone zostały nasze zamorskie posiadłości i linje komunikacyjne, zwłaszcza na morzu Śródziemnem. Musimy znaleźć sposób na pogodzenie potrzeb wynikłych z tego zagrożenia z potrzebami macierzystego kraju—zasłonić tarczą zarówno arterję jak serce Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Każde z tych zagadnień obronnych brane oddzielnie wymaga więcej sił, niż pozostaje ich po zaspokojeniu potrzeb zagadnienia drugiego. Dopiero rozważając całość i patrząc

na nią przez szkła poglądów nowoczesnych, widzimy możliwość odrodzenia historycznej "brytyjskiej sztuki wojowania" w nowej szacie.

Kraj nasz nigdy, w żadnej ze swych ważniejszych wojen, nie górował liczebnością sił. Będąc niewielką wyspą, nie mógł nigdy korzystać z przewagi zasobów ludzkich. Od czasów Crécy i Azincourt musieliśmy zawsze polegać na przewadze jakości. Masie przeciwstawialiśmy ruchliwość. Najwspanialszym przykładem tego była klęska armady hiszpańskiej.

W dawnych czasach opieraliśmy naszą przewagę ruchliwości na potędze morskiej—jest ona podziśdzien aktualna. Obecnie dochodzą jednak jeszcze nasze możliwości potencjalne rozwoju lotnictwa i sił pancerno-motorowych, co łącznie może nam pozwolić na obezwładnienie mas.

Po ostatniej wojnie, w której bezmyślnie naśladowaliśmy narody kontynentalne w bałwochwalczym kulcie dla mas,—wyczerpując się niepotrzebnie,—pierwsi ze wszystkich powzięliśmy, czy też odrodziliśmy, śmiałą i dynamiczną koncepcję "wojny jakościowej". Choć oficjalne niedołęstwo pozwoliło Niemcom ubiec nas w rozwinięciu i zastosowaniu tej koncepcji, to jednak nasze niewyzyskane dotąd zasoby pozwalają nam na znacznie potężniejsze jej zastosowanie. Mamy do wyzyskania nasze zdolności przemysłowe, surowce i ropę—tę życiodajną krew, uruchamiającą wszelki nowoczesny sprzęt.

Badając przebieg ostatnich trzech miesięcy wojny, mogliśmy dojść do wniosku, że pod jednym przynajmniej względem wykazaliśmy wartość nowej "jakościowej" wojny lepiej nawet od Niemców. Oni zdobyli Francję i Holandję nie przewagą masy, która nie wzięła udziału w walce, lecz dalekosiężnem i demoralizującym działaniem sił lotniczych i pancerno-motorowych, znacznie liczniejszych od jednostek przeciwnika, lecz będących przeciwieństwem tylko drobną częścią całości. My zaś uniemożliwiliśmy Niemcom doprowadzenie do końca ich zamiarów jedynie dzięki wyborowej jakości

naszego żołnierza i sprzętu, jakości tak wielkiej, że przeważyla ona olbrzymią liczbę nieprzyjaciela.

Przecież to Królewskie Siły Powietrzne, operując zaledwie kilku tysiącami ludzi, stanęły na drodze Hitlera i zniweczyły jego zamiary. Gdyby nie ich zdolność do pokonania dwukrotnie czy trzykrotnie silniejszego przeciwnika, nie mielibyśmy szans na ocalenie naszej armji z Francji i znikome możliwości przeciwstawienia się inwazji. Uznanie tych zasług w niczem nie zmniejsza naszego długu wdzięczności dla Królewskiej Marynarki, bez której, będąc zależni od obcych dostaw, nie moglibyśmy wogóle prowadzić wojny. Nie oznacza też, że moglibyśmy obyć się bez wojska. Lecz decydujące znaczenie sił powietrznych leży w tem, że gdyby ich brakło, nasz system obronny załamałby się prawdopodobnie szybciej niż wskutek jakichkolwiek innych przyczyn.

Zjawisko to odczuliśmy na własnej skórze w Norwegji. Jeszcze w bardziej dramatyczny sposób dało się ono poznać armji belgijskiej, która—gdy większość jej lotnictwa została zaskoczona i zniszczona na ziemi—uległa w ciągu pierwszej doby niemieckiego natarcia silnemu zdemoralizowaniu w ogniu bezkarnych nalotów lotnictwa nurkowego. Francuska zdolność oporu załamała się w wielu miejscach z tej samej przyczyny. Odwrotnie, pojawienie się naszych myśliwców na polu bitwy było zawsze taką podniętą dla wojsk sprzymierzonych, że często następowała zdecydowana zmiana sytuacji i przechodziły one z odwrotu do natarcia.

Ogólnie biorąc, doświadczenie wszystkich ostatnich wojen—od wojny domowej w Hiszpanji począwszy—wykazuje, że wojska lądowe są w stanie oprzeć się z powodzeniem znacznej przewadze liczebnej nieprzyjaciela, o ile własne lotnictwo nie dopuści do opanowania nieba nad ich głowami. Nie co innego, lecz przede wszystkim słabość sił powietrznych Francji unicestwiła zdolność oporu armji francuskiej, która w przeciwnym wypadku miałaby dość mocy do przeciwstawienia się przewadze niemieckiej, nawet jeżeli nie wystarczało zmechani-

zowanych środków walki do podjęcia własnego natarcia.

Tę fatalną słabość lotnictwo francuskie zawdzięczało przede wszystkim decyzjom dowódców wojska lądowego, które paraliżowały jego rozwój. Lotnictwo pozostawało podrzędną częścią składową wojska nawet wówczas, gdy inne państwa oddawna już uznały prawa sił powietrznych do samodzielnego bytu i zrównały je organizacyjnie ze starszemi rodzajami sił zbrojnych. Nawet wtedy gdy Francuzi nareszcie utworzyli ministerstwo powietrza, nie przestało ono być Kopciuszkiem, skrępowanym przestarzałemi wymaganiami wojskowemi i graniczącem wprost z obłędem przekonaniem, że utrzymanie jak największej ilości dywizyj piechoty jest ważniejsze niż cokolwiek inne.

W naszej ojczyźnie siły powietrzne musiały również stoczyć ciężką walkę o uznanie swych potrzeb życiowych. Dopiero w ostatnim roku przed wojną przyznano im budżet równie wysoki jak wojsku i marynarce. W poprzednich latach samo istnienie sił powietrznych było poważnie zagrożone ze strony innych resortów, które skrycie podminowywały ich byt. Historia znanych manewrów w Whitehall daje smutne świadectwo tego samego krótkowzrocznego konserwatyzmu, który w armji wyrażał się oporem przeciwko mechanizacji. Wiedząc już, jak wygłodzono broń pancerną, by utuczyć starsze rodzaje broni, możemy sobie wyobrazić co by się stało, gdyby usłuchano tych, co pragnęli podziału sił powietrznych pomiędzy marynarkę i armję. Doświadczenie wykazało bezmyślność takich i tym podobnych zacofanych pomysłów—przeciwnie, dość mamy dziś powodów, by zrobić nareszcie zdecydowany krok naprzód: ustanowić naczelny, mieszany sztab sił zbrojnych do kierowania wszystkiemi zagadnieniami wojny, pojętej jako jedna nierozdzielna całość.

Jasny pogląd na stosunek całości wojny do jej części składowych oddawna doprowadziłby nas do oddania pierwszeństwa sprawom powietrza—łącznie z obroną przeciwlotniczą. Każdy dziś przyznać musi, że gdybyśmy utrzymali posiadaną

BIBLIOTEKA

No

kiedys pod tym względem przewagę, nie byłoby wogóle wojny. Tragedją świata jest, żeśmy tego zaniedbali, wówczas gdy Niemcy pośpiesznie rozwijali swoje siły powietrzne.

Obecnie stoimy w obliczu gorzkich konsekwencji.

Mamy dziś dwojakie zadanie: udaremnić każdy zamiar inwazji—i równocześnie zwalczyć kontrblokade, którą nieprzyjaciół próbuje przeprowadzić przy pomocy swego lotnictwa i łodzi podwodnych.

Co do roli marynarki w spełnieniu tych zadań, bezsporna jest potrzeba jak największej ilości małych jednostek floty, zwłaszcza szybkich torpedowców w rodzaju tych, które pierwszy zaprojektował Scott-Paine przy pomocy arabskiego Lawrence'a i za poparciem ministerstwa powietrza. Gdybyśmy posiadali dziś setki takich okrętów, jak tego domagano się od lat, szanse powodzenia inwazji byłyby sprowadzone do zera. A może pozwoliłyby one przytem na wynalezienie jakiegoś nowego rodzaju walki, np. na zmodernizowanie starego sposobu wzniesienia pożarów na okrętach nieprzyjaciela, co zdemoralizowało i zniszczyło armadę hiszpańską.

O ile na przeważnej części naszego wybrzeża obronę przeciw inwazji opieramy przedewszystkiem na marynarce, to na południo-wschodzie, gdzie tylko wąski kanał dzieli nas od kontynentu, głównym czynnikiem jest lotnictwo. Gdyby nasze siły powietrzne zostały do tego stopnia zużyte, że Niemcy uzyskaliby panowanie w powietrzu, mogłoby nam być trudno przeszkodzić przeprawie. Z drugiej strony, jeśli ostrze niemieckiego oręża lotniczego stępi się w prowadzonej obecnie walce o przewagę powietrzną, jak tego wolno się spodziewać, prawdopodobieństwo powodzenia inwazji spadnie do zera zanim się Niemcy na nią wogóle zdecydują.

Gdyby nawet rezultat walki nie był decydujący i gdyby desant nastąpił, warunki walki powietrznej byłyby dla napastnika znacznie gorsze niż we Francji, Belgji czy Holandji. Charakterystyczną cechą ostatnich walk jest zdecydowana

przewaga, jaką posiada nasze lotnictwo myśliwskie—broń wybitnie zaczepno-obronna—nad równie silnymi formacjami lotnictwa nieprzyjacielskiego. Naoczni świadkowie stwierdzają, że gdziekolwiek tylko pojawili się lotnicy brytyjscy, wszędzie z łatwością rozpędzali nieprzyjacielskie lotnictwo szturmowe, to najpotężniejsze narzędzie łamania naziemnego oporu. Drugą cechą są nadmierne straty i stosunkowo nieznaczne osiągnięcia lotnictwa bombowego w nalotach dziennych, jeśli tylko cele są odpowiednio bronione. Naloty nocne są trudniejsze do odparcia, zato prawdopodobieństwo trafienia celu jest bardzo małe. Mamy zresztą prawo spodziewać się poprawy metod zwalczania nalotów nocnych.

Dzisiejsze doświadczenie wykazuje błąd naszej polityki produkcyjnej, która do niedawna nastawiona była na budowę samolotów w stosunku 2 bombowców—broni wyłącznie zaczepnej—do 1 myśliwca. Stosunek ten budził tem większe wątpliwości, że samoloty myśliwskie buduje się szybciej i taniej, oraz że pilot myśliwski wymaga krótszego wyszkolenia. A przecież powinno było być jasne dla każdego, że przede wszystkim brak nam czasu. Gdybyśmy tego lata byli mieli choćby tylko podwójną ilość myśliwców i broni przeciwlotniczej, Niemcy nie próbowaliby nawet ofensywy powietrznej na nasz kraj, szanse zaś inwazji byłyby zredukowane do zera. Mało tego, mając te siły—a nietrudno było je przygotować, gdyby na czas zrozumiano tę potrzebę—moglibyśmy przy pomocy części naszego lotnictwa uzupełnić braki naszych sprzymierzonych i tem samem zatrzymać najazd niemiecki na Francję. W każdym razie powinniśmy zapamiętać, że zwiększenie do maximum wysiłku produkcji lotnictwa myśliwskiego i broni przeciwlotniczej jest najpilniejszą z naszych obecnych potrzeb.

Kampanja w Belgji i Francji unaocznia nam poza tem potrzebę ściślejszej i bardziej giętkiej łączności między siłami lądowymi i powietrznymi. Zbyt często obrona naziemna łamała się tylko dlatego, że lotnictwo nie mogło być wezwane

na pomoc dość szybko, by zwolnić wojsko od nacisku nalotów nieprzyjacielskich. Musimy zaradzić temu bezzwłocznie.

Co do wojska lądowego, konieczność zduszenia inwazji w zarodku zmusza nas do największego wysiłku w kierunku nadania mu większej ruchliwości, a więc do jak najszybszego rozwoju broni pancernej. Myśl taktyczna musi się również dostosować do tempa zmechanizowanej wojny. Główną trudność stanowi—musimy to sobie szczerze powiedzieć—fakt, że większość starszych oficerów, przyzwyczajonych przez całe życie do kierowania jednym koniem, musi nagle nagiąć się do tempa 30 koni mechanicznych. Nie robi to trudności tylko tym oficerom, którzy wzrosli w zmotoryzowanych rodzajach broni. Powinniśmy wyzyskać w pełni te młodsze i świeższe umysły, nie oglądając się na starszeństwo. Również konieczne jest wyznaczenie jednego dowódcy dla całości sił pancernych, odpowiedzialnego za organizację i wyszkolenie tej broni w myśl planowej, wspólnie prze-myślanej doktryny. Tylko w ten sposób można osiągnąć szybkie i należyte postępy w rozwoju nowego rodzaju broni, co zostało niejednokrotnie doświadczalnie stwierdzone.

Wiadomo, że napastnik ma zawsze przewagę inicjatywy, lecz przewaga ta nie na wiele się przyda, jeżeli przeciwnik będzie dostatecznie ruchliwy. Jeżeli obrońca rozporządza odpowiednią ilością zmechanizowanej broni, przewaga napastnika będzie prawdopodobnie krótkotrwała. Tempo posuwania się zagonu pancernego przez głęboko ugrupowaną obronę będzie z pewnością wolniejsze od ruchu sił pancernych obrońcy, posuwających się po pustych drogach lub naprzelaj przez dobrze znany teren. Siły te uderzyć mogą na napastnika w momencie, gdy będzie on już nieco zdeorganizowany przebytą walką. Mogą one manewrować poza widnokregiem, flankując lub przecinając kierunek zagonu nieprzyjaciela, i zniemacka skierować nań paszczę dział spod osłony pancerza. Zatrzymując się w miejscu, mogą one wyzyskać przewagę celności ognia ze stałej podstawy nad ogniem pojazdów

nieprzyjaciela będących w ruchu. Wśląd za tem mogą wreszcie szarżować z góry na dół, korzystając z większego impetu.

Tak my, jak Francuzi, płacimy obecnie sowicie za zaniedbania w należyтым rozwoju nowożytnej taktyki obronnej i w przygotowaniu dostatecznych sił pancerno-motorowych. Zwiększyliśmy niepotrzebnie zarówno grożące nam niebezpieczeństwo jak i ponoszone wydatki, trzymając się kurczowo przedawnionej doktryny przeciwnatarć. Zbyt długo pokutował u nas zwyczaj odbierania przeciwnatarciem każdej bez wyjątku pozycji, wydartej nam przez nieprzyjaciela. Te przeciwnatarcia bywały przeważnie odpierane z ciężkimi dla nas stratami. Takie próżne wysiłki prowadzą niezawodnie do wyczerpania sił wojska. Więcej spodziewać się można po przeciwuderzeniach, zaskakujących nieprzyjaciela w ruchu lub jeszcze lepiej w chwili, gdy nie powiodło mu się zdobycie jakiegoś obiektu i gdy jest z tego powodu nieco przygnębiony i zdezorganizowany. Te przeciwuderzenia muszą być w pełni wyzyskane i wsparte całością rozporządzalnych rezerw; są one jakby odwróconą formą natarcia na "słabizny". Najlepszym zaś narzędziem walki w tej nowej taktyce przeciwuderzeń są bezsprzecznie wojska pancerne.

Należałoby również zwrócić uwagę na pewne właściwości obrony, które uwypukliłem, gdy powołano mnie po ukończeniu poprzedniej wojny do opracowania dwóch nowych instrukcyj wyszkolenia. Podkreśliłem wówczas, w odpowiedzi na niemiecką taktykę infiltracji, możliwość wykonania zaskoczenia przez obrońcę. W tym celu zalecałem uelastycznienie zasad obrony w głąb przez organizowanie zasadzek, grupując umyślnie słabe siły na niektórych odcinkach obrony i wabiąc w ten sposób nieprzyjaciela w dogodne korytarze. Rozstawione wzdłuż tych korytarzy oddziały odwodów "tworzą zwężające się stopniowo leje, ostrzelane na całej swej długości". Takie skanalizowanie ruchu nieprzyjaciela

można uważać za modernizację pomysłu Scypjona, który w bitwie pod Zamą umyślnie pozostawił wolne pasy dla ruchu słoni Hannibala. Dziś pasy te byłyby oparkanione przeciwpancernymi działami.

Taka taktyka zaczepno-odporna, zgodna z naszymi najlepszymi tradycjami wojskowymi, jest unowocześnioną wersją metody kluczowej, stosowanej przez Wellingtona. Dzięki niej możemy obecnie odnowić tę metodę w spotkaniu z neonapoleońskim natarciem przeciwnika.

Co się tyczy naszej ogólnej strategii, sytuacja obecna potwierdza słusność słów, które wypowiedziałem bezpośrednio przed wojną w "Obronie Brytanji": "Aktywna i ruchliwa obrona łączy w sobie bezpośredni opór ze strategicznymi i taktycznymi ripostami i ze stałym nękaniem nieprzyjaciela. Daje ona znacznie więcej pola do popisu dla męstwa i cnót żołnierskich niż bicie głową o mur silnie umocnionych pozycji... Jest to właściwie "wyższa forma małej wojny"¹ w nowoczesnym ujęciu.

Okoliczności zmusiły nas wreszcie do zastosowania form walki, budzących tak wielki niesmak w umysłach zaślepionych doktrynerów. Wciąż jednak stoi przed nami obowiązek celowego przemyślenia tych form.

Obecnie gdy cała Europa wschodnia znajduje się pod panowaniem Niemców, byłoby szaleństwem przypuszczać, że przy naszych ograniczonych zasobach ludzkich potrafimy odwojować te kraje klasycznymi metodami sztuki wojennej. I byłoby gorszym jeszcze szaleństwem powoływać pod broń armje, które choć niedość liczne dla spełnienia tego zadania, byłyby wystarczająco wielkie, by wyczerpać nasz przemysł i zużyć nasze siły gospodarcze. Celem naszym musi być znalezienie takich nowych dróg walki, któreby zniszczyły wolę nieprzyjaciół do prowadzenia dalszej wojny.

W tym celu niezbędne jest przedewszystkiem opanowanie

¹ "Super-guerilla".

powietrza i morza oraz całkowite zapewnienie własnego bezpieczeństwa. Musimy skierować nasze wysiłki na osiągnięcie takiej potęgi lotnictwa i floty, by warunki te były spełnione. W wojsku pierwszą potrzebą jest rozwój sił pancerno-motorowych. Potężna zmechanizowana armja, współdziałająca z jeszcze potężniejszym lotnictwem, daje największe możliwości uzyskania decydującego powodzenia. Nawet gdyby położenie strategiczne—lub wynalezienie przez nieprzyjaciela nowych środków walki—pozbawiło nas tej możliwości, zawsze posiadanie takich sił byłoby najlepszą rękojmą obrony przed wszelką inwazją. I pozwoliłyby nam one zaatakować najsłabszy punkt osi—włoskie imperjum afrykańskie.

Armja zmechanizowana—w stosunku do swej potęgi—wymaga nielicznego stosunkowo zastępu ludzi. Byłoby więc możliwe i słuszne tak zmienić nasz system poborowy, aby do oddziałów walczących skierowywani byli wyłącznie ludzie nadający się psychicznie i fizycznie do walki. Zasada ta, zastosowana w lotnictwie, dała nam zdumiewający przykład indywidualnej przewagi człowieka nad człowiekiem i wykazała swą wielką wartość. Wprowadzenie jej w armji przyczyniłoby się równocześnie do podniesienia produkcji naszego rolnictwa i przemysłu, jak również do rozwoju naszego handlu wywozowego z dostępnymi dla nas nadal krajami. Dla całości zjawisk wojennych każdy człowiek zajęty czynnie w naszym handlu wywozowym jest przynajmniej tyle wart, co robotnik w fabryce amunicji; znacznie zaś większą przynosi korzyść od żołnierza piechoty, zmobilizowanego ponad nasze istotne potrzeby.

Równie pilna jest planowa rekonstrukcja systemu naszej gospodarki. O ile tylko da się to pogodzić z obecnymi warunkami, musimy postarać się o przywrócenie normalnej atmosfery codziennego życia. Naród, który to potrafi, niewątpliwie zachowa najwięcej sił potencjalnych.

Rozstrzygnięcie tej wojny zapaść może w dziedzinie psy-

chologii. Wyniknąć z tego mogą dla nas zarówno korzystne jak i niekorzystne powikłania.

Przegrana bitwa o Francję nauczyła nas nie tylko o naszej ślepotcie co do nowych zasad zmechanizowanej wojny. Błędy generalicji mogłyby być okupione, gdyby nie obezwładniający wpływ generalnych ograniczeń, generalnych zakazów, generalnych podejrzeń. Zniechęciło to umysły zarówno społeczeństwa jak wojska. Nic tak nie obezwładnia narodu, przywykłego do wolności, jak nagle nałożenie kajdanów niewolnictwa.

Czemuż zrozumieć tego nie chcemy i czemu wciąż mnożymy ilość rozporządzeń i kar, tak że wszelka działalność dusi się w objęciach biurokratyzmu? Naturalna, rzetelnie rozbudzona dzielność naszego narodu zdolna jest pokonać każde zewnętrzne zagrożenie. Grozi nam niebezpieczeństwo, że biurokracja, nie rozumiejąc życiodajnych wartości swobody, nadużyje swych obecnie daleko sięgających pełnomocnictw do wydawania zakazów i nakazów i zmieni naszą siłę dynamiczną na statyczną.

Od naszych kierowników wymagamy czegoś więcej, niż tylko zabezpieczenia ducha narodowego od tych szkodliwych wpływów. Muszą oni dać nam idee twórcze, z których zrodzi się mocna wiara. By wydobyć z ludzi to co w nich najlepsze, nie wystarcza powiedzieć im, że mają być przygotowani na śmierć na ostatnim szanćcu. Trzeba im dać obraz nowej przyszłości. I nową wiarę.

Myśl ludzka musi się niezwłocznie zwrócić w kierunku konstruktywnego i dynamicznego planu życia pokojowego, planu, który podnieci wyobraźnię naszego narodu—i wszystkich narodów świata. Musi on chwycić za serce każdego poszczególnego człowieka, zarówno w krajach nieprzyjacielskich jak w zdobytych przez najeźdźcę, ofiarowując mu coś takiego, czego żaden inny system dać nie jest w stanie. Musi on zapewnić ludziom Bezpieczeństwo ich bytu, tworząc łatwy do zrozumienia system gospodarczy, gwarantujący

ludziom "swobodę życzeń", jak to określił Prezydent Roosevelt. Lecz i to nawet nie wystarcza, gdyż państwa totalne mają w arsenale swej propagandy te same obietnice. Musimy więc dać ponadto realne zabezpieczenie takich praw osobistych i wygod, jakich państwa totalne z racji swych zasadniczych założeń nie będą w stanie obiecać.

Na zakończenie musimy położyć nacisk na podstawową różnicę, dzielącą nasze ujęcie cywilizowanego życia od totalnych poglądów—na ideę poszanowania osobistej wolności. Potrzebna nam jest nowa "Magna Charta". Tak uzbrojeni, możemy rozpocząć kampanję światową siłami posiadającymi większą moc przenikania i przeboju niż wszelkie opancerzone pojazdy. Kampanję, rozpoczętą w naszym własnym domu, o zwycięstwo prawdziwej wolności we wszystkich jej zasadniczych objawach.

ZAŁĄCZNIK

HISTORYCZNY RZUT OKA NA OFENSYWĘ NIEMIECKĄ W MAJU 1940

*Kilka myśli wypowiedzianych w latach 1919–1937 na
temat nowej techniki wojσκowej dla armji brytyjskiej*

1. Że “czołg niewątpliwie odgrywać będzie coraz to ważniejszą rolę w przyszłej wojnie” i że “piechota musi być organicznie wyposażona w małe opancerzone wozy, jeżeli nie ma spaść do roli uprząających pole bitwy” (listopad 1919 i później).

2. Że “manewr (ruchliwych sił) jest kluczem zwycięstwa” —manewr oparty na “pełniejszym zastosowaniu gąsienicowego napędu a nie na masach ludzkich” (czerwiec 1920 i później).

3. Że można najłatwiej przedrzeć się przez nowoczesne umocnienia stosując taktykę natarcia, podobną do działania wezbranego potoku, przesączającego się przez tamę, którą wkońcu rozrywa i burzy—szczegóły tej taktyki ujęte zostały w system nazwany “powodzią” (listopad 1920 i później).

4. Że “operacje wojskowe w przyszłości . . . dokonywane będą prawie wyłącznie przez roje czołgów i lotnictwa”, powodzenie zaś decydującego uderzenia zależne będzie “od zdecydowanej przewagi w powietrzu jednej ze stron—czy to pod względem ilości czy jakości” (marzec 1923 i później).

5. Że “trudności w użyciu czołgów są przesadzone, ponieważ taktyka ich użycia nie została ani przemyślana ani przystosowana do ich właściwości i możliwości . . . Natarcie czołgów jest nowoczesnym surogatem szarży kawalerji” (październik 1924 i później).

6. Że “najlepszym wojskowo wyzyskaniem szybkich czołgów jest użycie ich w jak największych masach do rozstrzygającego uderzenia na achillesową piętę armii nieprzyjacielskiej—linje komunikacyjne i centra dowódcze, tworzące system nerwowy” (tamże).

7. Że metody strategiczne i taktyczne takich ruchliwych sił opierać się muszą na modernizacji metod stosowanych przez mongolskie armje kawaleryjskie Dżyngis-Chana (maj 1924 i później).

NB. To opracowanie było później zalecone przez sztab główny w studjach pierwszej doświadczalnej jednostki broni pancernej w r. 1927.

8. Że najlepszych rezultatów można się spodziewać od natarcia czołgów, jeżeli—zamiast wsparcia artylerji—użyte będzie do współdziałania nurkujące lotnictwo bombowe (lipiec 1926 i później).

9. Że najwięcej szans na przebicie się przez front nieprzyjaciela ma zespół broni pancernej z “kombinacją zasłon dymnych, wsparcia ogniowego i zsynchronizowanego ataku lotniczego”. Lecz że “lepiej uniknąć ciosu niż dać się rozbić” i że ruchliwość sił pancernych powinna być użyta “jako środek do nadania większej skuteczności sztuce dowodzenia: do ułatwienia i przyspieszenia drogi na tyły nieprzyjaciela—czy obchodząc jego skrzydło, czy przenikając przez słabizny, wytworzone przez odwrócenie jego uwagi w innym kierunku” (wrzesień 1928 i później).

NB. Uczynili to Niemcy w r. 1940, zagrażając początkowo dolnemu biegowi rzeki Meuse i kanałowi Alberta, co pociągnęło w tę stronę znaczną część sił sprzymierzonych.

10. Że nowoczesne czołgi, łączące w sobie zalety szybkości i uzbrojenia, są wymarzoną środką do stosowania taktyki przenikania przez słabizny, którą Niemcy wprowadzili w r. 1918 dla piechoty (wrzesień 1929 i później).

11. Że “dywizje pancerne, to nowa broń strategiczna, której pojawienie się na polu walki może sprowadzić do zera

znaczenie zajmowania czy obrony pozycji, może natomiast rozgromić nieprzyjaciela bez walki przez manewr na jego środki zaopatrzenia” (wrzesień 1929 i później).

12. Że wobec nowych działań przeciwpancernych powodzenie takiego natarcia będzie coraz bardziej zależne od użycia czołgów w odpowiednio dużej ilości. “Gdyż walka 100 czołgów użytych w masie da rezultat znacznie większy od pięciokrotnego rezultatu walki 20 czołgów”. “W rozproszeniu będą one tylko pożyteczne, gdy użyte nawałą dadzą wynik rozstrzygający” (wrzesień 1929 i później).

13. Że armje, zarówno brytyjska jak francuska, narażyły się niepotrzebnie na niebezpieczeństwo, zbyt powoli rozwijając swe siły pancerne (wrzesień 1933 i wielokrotnie później).

14. Że szczególnie armja francuska opierała się na przedawnionych wzorach poprzedniej wojny—i że jej taktyka była tak sztywna i ostrożna, iż narażało ją to na cios ruchliwego nieprzyjaciela, operującego zmechanizowanymi siłami (styczeń 1927 i później).

15. Że “zwinny obrońca” mógłby mieć “dobrą sposobność do zatrzymania” uderzenia pancernego, gdyby oparł swą obronę na linjach wodnych, trzymając własne silne oddziały czołgów w odwodzie, gotowe do ruchliwego przeciwuderzenia (sierpień 1932 i później).

16. Że jeżeli oddział szybkich czołgów raz przebiję się przez obronę, jego dalsza infiltracja będzie tak szybka, iż “obrońca mało będzie miał szans na zebranie się i odtworzenie nowej linii oporu na swych tyłach” (sierpień 1932).

17. Że błędne jest przypuszczenie, iż oddział taki musi szybko się zatrzymać z braku zaopatrzenia—gdyż w rzeczywistości wymaga on znacznie mniej transportów, niż oddział piechoty, i potrzebuje tylko stosunkowo niewielu cystern samochodowych z paliwem—poza to liczyć może na opanowanie nietkniętych cywilnych stacyj benzynowych (wrzesień 1932).

18. Że “zręczny przeciwnik przyjmie takie ugrupowanie,

które zagraża równocześnie kilku obiektom. Ruchliwość wojsk zmechanizowanych pozwoli takiemu przeciwnikowi na zamaskowanie prawdziwego kierunku swych działań przez czas znacznie dłuższy, niż to było możliwe dawniej, i na zrobienie zwrotu w ostatniej chwili" (wrzesień 1930 i później).

NB. W maju 1940 r. Niemcy operowali na linii zagrażającej równocześnie Belgji i Francji i utrzymywali sprzymierzonych w niepewności co do właściwego celu natarcia. Potem, po przebiciu osłabionego odcinka pod Sedanem, dalszy ich ruch zagrażał zarówno Paryżowi jak wybrzeżu Kanału. Zawracając na zachód, zagrażał okolicom Amiens lub Lille i t.d.

19. Że najazd ruchliwego oddziału na tyły nieprzyjaciela spowoduje takie zamieszanie i popłoch, iż może to "przerwać komunikację armij nieprzyjacielskich bez potrzeby innej interwencji" (sierpień 1934 i później).

20. Że może być skuteczne opanowanie takim oddziałem poprzecznej linii rzek na tyłach nieprzyjaciela i stworzenie "barjery strategicznej", odcinającej jego zaopatrzenie i drogi nadejścia odsieczy (wrzesień 1939 i później).

NB. Pokazali to Niemcy w maju 1940 r., opanowując linie Sommy i Aisne'y.

21. Że użycie roju motocyklistów w strategicznym natarciu byłoby szczęśliwym odrodzeniem tyraljer harcowników, poprzedzających atak kolumn Napoleona (październik 1937 i później).

22. Że zamiast "masowych natarć" będą w przyszłości "zamaskowane natarcia"—zamaskowane ciemnością: dymem, mrokiem nocy czy sztuczną mgłą. Nasza służba chemiczna mogłaby z pożytkiem skierować swe wysiłki na produkcję sztucznej mgły, pokrywającej całe połacie kraju, w odróżnieniu od obecnej miejscowej zasłony dymnej (marzec 1932 i później).

23. Że "przez zręczne wyzyskanie ciemności w jej różnych postaciach, natarcie może odzyskać nieco ze swej

straconej potęgi. Zamaskowane natarcie, pod pokrywą ciemności lub mgły naturalnej czy sztucznej, posiada możliwości, których niedoceniono"—sztuczna mgła może być użyta "jako zasłona dla wozów pancernych". Łącznie z natarciem sił pancernych, wyzyskanie ciemności jest jedynym sposobem dającym "nadzieję na wdarcie się w pozycję nieprzyjaciela i wyparcie go z nich" (listopad 1935).

NB. Natarcie niemieckie, które dn. 5 czerwca 1940 r. przebiło obronę sprzymierzonych na południe od Sommy, odbyło się pod osłoną ciemności.

24. Że—na wypadek konieczności wysunięcia sił francuskich do Belgii lub Saary—nie powinniśmy prześlepić niebezpieczeństwa "flankowego przeciwnatarcia zmechanizowanych dywizyj niemieckich przez Luxemburg belgijski" (maj 1936).

NB. Tak się stało w maju 1940 r.

Proponowane środki zaradcze

25. Ponieważ pozwoliliśmy Niemcom "na wyprzedzenie Francji i Brytanii w rozwoju sił pancernych", musimy zdać sobie sprawę, że "niema podstaw do sądzenia, iż nasze oddziały posiadają jakieś niezwykle cechy zapewniające powodzenie w natarciu". Możemy jednak odebrać Niemcom ich przewagę, "rozwijając zaczepno-obronną strategię i taktykę", zastosowaną do "nowoczesnych warunków wojny i przyrodzonych właściwości polityki brytyjskiej"—pod warunkiem, że bez straty czasu budować zaczniemy nowy sprzęt i opracowywać nową taktykę, w której elastyczna, głęboka obrona piechoty łączyłaby się z ruchliwymi przeciwuderzeniami sił pancernych (wrzesień 1937 i później).

26. Błędem podstawowym jest sądzić, że siłę można dziś obliczyć ilością ludzi. Choć ilość wciąż jeszcze ma znaczenie, jest ona tylko "współczynnikiem uwielokrotniającym siłę technicznej jakości" (wrzesień 1937 i później).

27. Wobec istniejącego obecnie zagrożenia z powietrza

i ze strony broni pancernej, wysłanie dużej armii piechoty do Francji północnej jest dla nas bardzo ryzykowne, gdyż może ona być odcięta, jeżeli front będzie gdziekolwiek przełamany (listopad 1936 i później).

28. Moglibyśmy lepiej i z mniejszym ryzykiem pomóc naszym sprzymierzeńcom, przygotowując potężniejsze siły powietrzne oraz kilka dywizyj pancernych dla nagłego przeciwuderzenia na zagony nieprzyjacielskie (listopad 1936 i później).

29. "Najlepszą bronią przeciwczołgową jest inny czołg", gdyż łączy on w sobie potrzebną do przeciwdziałania ruchliwość z pancerzem chroniącym załogę (maj 1924 i później).

30. Niezależnie od rodzaju wysłanych przez nas na kontynent wojsk, zmniejszyć musimy niebezpieczeństwo grożące naszym portom w kanale przez zbudowanie flotylli barek morskich, któreby mogły wchodzić do rzek i kanałów i tam załadowywać i wyładowywać wojska i materiały wojenne (marzec 1937).

31. Póki używamy dywizyj piechoty, musimy im zapewnić maximum ruchliwości, wyposażając je w niewielkie, lekkie samochody, odporne na ogień karabinowy, w ilości pozwalającej na jednoczesne załadowanie całości sił. Propozycja sztabu głównego, by przeznaczyć dla dywizji piechoty zwykłe wozy ciężarowe w ilości wystarczającej tylko do jednoczesnego przewozu 1/3 sił, nie nadaje się do przyjęcia (wrzesień 1937 i później).

Daty w nawiasach wskazują terminy pojawienia się artykułów i pism kpt. Liddell Harta, w których poszczególne pomysły zostały po raz pierwszy podane do wiadomości publicznej. Mniej lub więcej podobne myśli można znaleźć w pismach innych brytyjskich szermierzy mechanizacji wojska, o których mowa w rozdziale II.

Dokładniejsze dane może czytelnik znaleźć w książkach :

"Paris, or the Future of War" (1925); "The Remaking of Modern Armies" (1927), szczególnie rozdziały I, II, IV i XV; "The British Way in Warfare" (1932), szczególnie rozdziały VI, IX, XI i XV; "When Britain Goes to War" (1935), szczególnie rozdziały III, XIII, XIV i XVI; "Europe in Arms" (1937), szczególnie rozdziały VII i XXIII; "The Defence of Britain" (1939), szczególnie rozdział XX.

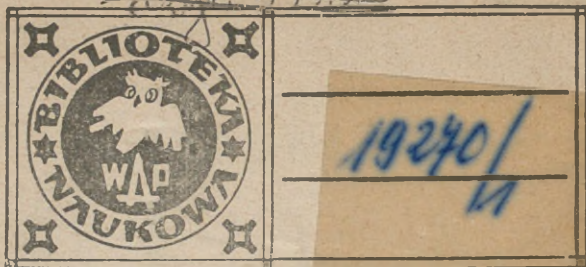
Treść:

I. Rok wojny	str 9
II. Kilka doświadczeń z wojny.....	str 14
III. Zmarnowane talenty.....	str 24
IV. Nowa polityka wojenna	str 36

Załącznik: Historyczny rzut oka na ofensywę
niemiecką w maju 1940

I. Rok wojny 12 00
 II. Księga dowodów z wojny 12 14
 III. Księga dowodów z wojny 12 24
 IV. Księga dowodów z wojny 12 30
 Zapiszmy: Księga dowodów z wojny
 niechodzą w rachubę 1940





“Obrona dynamiczna” jest pierwszą książką, jaką kpt. Liddell Hart ogłosił od chwili wybuchu wojny. Jest to krótkie bardzo trafne studjum obecnego położenia strategicznego i taktycznego oraz przyczyn, które je wywołały.

Kpt. Liddell Hart jest pisarzem, który przekłada fakty nad bezmyślny optymizm. Podkreślał on zawsze, że można osiągnąć, postęp jedynie otwarcie przyznając się do dawnych błędów. W “Obronie dynamicznej” wytyka bezlitośnie błędy wczorajsze i dzisiejsze. Ten mały tom jest jednak konstruktywny w założeniu i powinien poważnie przyczynić się do przesształcenia armji

na dawną modłę, w nowoczesną
armję wzorową.

